

Leszek Balcerowicz

## **O długookresowej – w odróżnieniu od krótkookresowej – perspektywie gospodarczej**

Dzień dobry Państwu!

Muszę wyjaśnić swoją tu obecność przez wstęp sentymentalny. Faktem jest, że chyba od 1977 roku byłem pracownikiem naukowym Instytutu Rozwoju Gospodarczego, z dumnym tytułem sekretarz naukowy, i z racji tych obowiązków czytałem różne, jakby tu powiedzieć, utwory na temat, na przykład, rozwiniętego socjalizmu, cokolwiek on znaczył. Różni później znani ekonomiści na ten temat pisali, więc była to praca interesująca, ale to, co czyniło ją pasjonującą, to to, że niezależnie od formalnych obowiązków, od gdzieś 1977 roku, działała nieformalna grupa, którą sam utworzyłem, wybierając różne osoby. Zastanawialiśmy się najpierw jak naprawiać socjalizm, a potem jak wprowadzać kapitalizm. Ta pierwsza faza tłumaczyła się tym, że nikomu się wtedy nie śniło, że Polska może być wolna, a wydawało się mimo wszystko, że co nieco da się poprawić.

Pracowałem do 1989 roku, po czym Instytut oddelegował mnie do pracy rządowej. I ona się trochę przedłużyła na kilkanaście lat, ale – jak widać – utrzymuję więzi z Instytutem.

Proszę Państwa, rozumiem, że uwagi w dyskusji skoncentrowały się na krótkookresowych problemach. W tym zakresie nie mam żadnej względnej przewagi i nie będę się wypowiadać. Dodam jednak od siebie tylko jedno, że one wydają się o wiele mniej istotne niż długofalowe kwestie, o których pozwolę sobie powiedzieć parę słów. Co więcej, koniunkturalne spowolnienie w Polsce jest nieuchronne. Jeżeli coś jest nieuchronne, to nie należy za bardzo się tym przejmować. Nieuchronne jest na krótką metę. Dlatego, że mamy do czynienia z trzema czynnikami. Po pierwsze, wybudowaliśmy dużo stadionów ze względu na EURO 2012. Teraz szczęśliwie będziemy budować mniej stadionów i statystyczne PKB chociażby z tego powodu spada. Po drugie, Polska ma duże sukcesy w absorpcji środków unijnych. Wystarczy pojechać do Rumunii, żeby się o tym przekonać. Tam jest 10 % wykorzystania. Skoro wykorzystaliśmy tak dużo, to mniej nam teraz zostało. Po trzecie, jesteśmy uzależnieni w eksporcie do Niemiec, podobnie jak parę innych krajów. Niemcy zwalniają i to samo w sobie wywiera negatywny wpływ na wzrost w Polsce. To nie są jedyne czynniki, ale to są czynniki nieuchronne. W związku z tym

nie ma co rozdzierać szat nad tym, co jest nieuchronne, może to będzie trochę wolniejsze niż myśleliśmy.

Jeżeli chodzi o ostatnią inwestycję: „Inwestycje Polskie”, to, co mnie uderza wśród niektórych ekonomistów, to jest ciągłe myślenie kategorią agregatów bez dostrzegania najważniejszych różnic instytucjonalnych; że prywatny to jest jednak coś innego niż publiczny, zupełnie inne bodźce. Myślę, że socjalizm nas chyba powinien tego nauczyć. Jest teoria, że socjalizm w małych dawkach może pomóc. Nie znam żadnych podstaw empirycznych na ten temat, ale wiara, że ożywcza interwencja państwa na krótką metę może właśnie coś zrobić, jest chyba nieśmiertelna. A można popatrzeć na kraje, które mają lepszą administrację niż Polska, na przykład na Stany Zjednoczone, które starały się ożywić koniunkturę przez przyspieszenie inwestycji publicznych. To nie całkiem wyszło, z tego co zdołałem przeczytać, bowiem okazało się, co można było przewidzieć, że nie ma żadnej gotowej, długiej listy dobrych projektów inwestycyjnych. A nadto, Szanowni Państwo, ingerują czynniki polityczne, ponieważ państwowy znaczy polityczny. Polityczny w tym sensie, że decydenci mają inną funkcję użyteczności niż przedsiębiorcy prywatni, zwłaszcza jeżeli działają w warunkach konkurencji. Do funkcji użyteczności polityka, ze względu na jego zawód, należy popularność. W związku z tym proponuję takie oto skojarzenie słów „inwestycje publiczne” = „pod publiczke”. I jeśli pojeżdżą sobie Państwo po Polsce, to zobaczą wiele obiektów „pod publiczke”, na przykład filharmonie budowane w mniejszych miastach, gdzie się okazuje, oczywiście, koszty są gigantyczne i władze lokalne próbują je przerzucić na tak zwane państwo, udając że władza lokalna nie jest państwem, choć jest. Tyle odnośnie tego krótkiego okresu, z którym się wiąże bodajże największe nieporozumienie, że oto nagle możemy dobrze aktywizująco działać poprzez zwiększoną dawkę tych ożywczych inwestycji publicznych.

Zdumiewa, że wielu ekonomistów pomstuje na rynki finansowe, że one wykazują tzw. *short-termism*, i je potępia, a w dyskusjach o gospodarce również wśród ekonomistów dominuje ten sam *short-termism*, czyli krótka meta. I to jest szczególnie niebezpieczne w Polsce. Dlatego że, jak o tym mówił Aleksander Łaszek, mamy do czynienia z bardzo dużym niebezpieczeństwem stopniowego, systematycznego spowalniania wzrostu gospodarczego w Polsce. Czy Państwo słyszeli coś na ten temat w debatach politycznych? Ja nie. Czy opracowania Narodowego Banku Polskiego biją na alarm z tego powodu? Może tak. Na razie skromne

wysiłki FOR (cała seria krótkich publikacji) próbują zwrócić uwagę opinii publicznej w Polsce na bardzo poważne niebezpieczeństwo spowalniania wzrostu gospodarczego w naszym kraju, czyli spowalniania doganiania bogatych krajów. Są trzy tego czynniki. Aleksander Łaszek podkreślił, po pierwsze, duże niebezpieczeństwo spadku zatrudnienia przy wzroście liczby osób niepracujących. Temu można zapobiegać, ale trzeba też coś zrobić z niskim zatrudnieniem wśród młodzieży; kłania się nam m.in. płaca minimalna, podbijana przez ostatnie lata, i parę innych rzeczy. Plus niskie zatrudnienie wśród osób starszych. I można mniej więcej powiedzieć, co należałoby zrobić. Reforma urzędów pracy pozostaje, wydaje mi się, na etapie haseł. Niemcy coś zrobili.

Po drugie – mamy niską stopę inwestycji prywatnych, niższą niż przeciętna w regionie. Jak jest niska stopa inwestycji prywatnych, to są co najmniej dwie przyczyny. Pierwsza taka, iż niskie oszczędności krajowe to jest fakt, tu się m.in. kłania nam ciągle duży deficyt w finansach publicznych, a po drugie, jeżeli prywatni przedsiębiorcy mało inwestują, to znaczy, że oczekiwana stopa z inwestycji jest zbyt niska, czyli klimat inwestycji nie jest zbyt dobry i nie chodzi o czynniki koniunkturalne, a długotrwałe. W publikacjach FOR próbujemy to identyfikować po to, żeby zmobilizować nacisk na usuwanie tych barier.

I wreszcie, po trzecie, najważniejsza siła rozwoju na dłuższą metę to jest łączna produktywność zasobów (*total factor productivity*), która również w przypadku Polski była najważniejsza dla rozwoju, ale tempo poprawy słabnie od paru lat i dokładnie nie wiadomo dlaczego. Mamy tu przypuszczenia (i propozycje zmian), m.in. zbyt niskie natężenie konkurencji w niektórych dziedzinach, spowolnienie, czy zbyt wolne przechodzenie zasobów, ludzi przede wszystkim, z dziedzin mniej produktywnych do bardziej produktywnych i parę innych rzeczy, które także domagają się zmian.

Może dygresja na temat innowacyjności o której była mowa wcześniej. Proszę Państwa, to jest terminologiczne nieporozumienie. Konwencjonalne miary innowacyjności nie mierzą tej zmiennej. Innowacyjność, przypominam za Schumpeterem, to jest wprowadzenie w życie najrozmaitszych zmian na poziomie przedsiębiorstwa. To nie muszą być tylko oryginalne wynalazki. W Polsce mieliśmy, wedle tej szerszej definicji, gigantyczny postęp innowacyjności głównie dzięki transferowi technologii, co jest zupełnie naturalne w kraju, który rozpoczyna.

Te konwencjonalne miary zawężonego pojęcia innowacyjności nie ujmują jednak istoty sprawy.

Kończąc tą część, bardzo bym zachęcał tu obecnych, żeby skupić się na prawdziwych problemach. To jest groźba systematycznego wytracania szybkości rozwoju gospodarki w Polsce w sytuacji, kiedy mamy ok. 50 % dochodu na jednego mieszkańca Niemiec. I chyba nie chcemy na tym poprzestać. Są wyraźne przeszkody, które trzeba bliżej zidentyfikować i następnie mobilizować opinię publiczną do naciskania na rządzących, takich czy innych. Bez tego nigdy nie będzie reform. Dlaczego? Dlatego, że rządzący zawsze są naciskani przez grupy roszczeniowe, które mówią: daj, daj, daj! Czego więcej? Wydatków i – w efekcie – podatków, regulacji ochronnych, czyli mniej konkurencji. Jeżeli się rządzących zostawi sam na sam z grupami roszczeniowymi, to zawsze się odchyłą w kierunku państwa coraz bardziej paraliżującego rozwój, jeżeli inni ludzie ograniczają się do narzekania lub snobowania się na apolityczność. I w Polsce tak jest, w dużej mierze. I z tej przyczyny prawdopodobnie wytracamy szybkość.

Jeszcze może na koniec o zależnościach między Unią Europejską a naszym rozwojem gospodarczym. Wielki temat, nawiasem mówiąc, bardzo słabo konkretnie w Polsce badany. Ja próbowałem rozeznaczyć, kto z tych licznych zastępów ludzi specjalizujących się w Unii Europejskiej coś konkretnego może powiedzieć na ten temat. Do tej pory nie znalazłem. Na ogół to oni komentują dokumenty Unii Europejskiej, zwykle na klęczkach. Oczywiście, że w naszym położeniu geograficznym lepiej być w ramach Unii niż poza nią, ale to nie znaczy, że wszystko co się dzieje w Unii sprzyja wzrostowi gospodarczemu Unii i naszemu. Warto podzielić polityki gospodarcze związane z UE na co najmniej dwie części. Takie, które są pozytywne, i takie, które są co najmniej potencjalnie szkodliwe. Pozytywne, choć wcale nie numer jeden, to są fundusze strukturalne. Dla 90 % polskiego społeczeństwa to chyba jest jedyny punkt. Myślę, że ważniejszy jest *single market*, czyli jednolity rynek na dużym obszarze geograficznym, ciągle niedokończony. Zatem najważniejszą reformą w UE jest dokończenie budowy jednolitego rynku. Druga rzecz, sądzę, że gdyby negocjacje w sprawie liberalizacji handlu globalnego były na poziomie poszczególnych krajów, to byłoby jeszcze gorzej niż na poziomie Unii. Choć i na poziomie Unii nie jest najlepiej, ponieważ Unia, jak wiadomo, blokuje postęp liberalizacji, utrzymując wspólną politykę rolną. Po trzecie, sądzę, że jest rzeczą pozytywną, że mamy politykę konkurencji na szczeblu Unii, a nie na szczeblu krajów, bowiem najprawdopodobniej gdyby była

ona realizowana na szczeblu krajów, to byłoby więcej zamachów na konkurencję ze strony rządów, własnych rządów. Dlaczego Poczta Polska ciągle utrzymuje monopol? Bowiem własne państwo go broni. Monopole na ogół były tworzone przez państwa, a nie są – zwykle – tworem czystego rynku.

Mamy również takie rodzaje polityki związanej z Unią Europejską, które są potencjalnie szkodliwe dla rozwoju i mało są badane. W Unii Europejskiej następuje dryf – przejmowanie kompetencji w dziedzinie polityki socjalnej z poziomu narodowego na poziom unijny, wbrew traktatom. Przejmowanie kompetencji w dziedzinie polityki zatrudnienia. To prowadziło do rosnących napięć między Unią Europejską a Wielką Brytanią, która ma bardziej liberalny rynek pracy. Po drugie, jakkolwiek cieszy nas to, że Polscy rolnicy są euroentuzjastami, to trzeba pamiętać, że wspólna polityka rolna jest zaprzeczeniem racjonalności i gdyby doszło do tego, że nastąpiłoby rozbrojenie, jeżeli chodzi o te subsydia, to myślę, że Polsce rolnicy lepiej sobie poradziliby niż francuscy. Grozi nam to, że utrzyma się te nieefektywne subsydia rolne, które osłabiają przepływ ludzi z działów mniej produktywnych do bardziej produktywnych, a skurczą się te środki, które mogą być bardziej produktywnie, czyli fundusze spójności. Po trzecie, polityka klimatyczna. Tu nie chcę podejmować wielkiej dyskusji, ale należę do tych, którzy uważają, że ona ma bardzo słabe podstawy analityczne, m.in. odpowiedni komitet PAN wypowiedział się bardzo rozumnie na ten temat. To jest polityka, która jest forsowana przez ideologiczne i komercyjne *lobbies*.

Kończąc, chcę podkreślić, że potrzebna jest społeczna aktywność, nie tylko narzekanie na kolejnych rządzących, co jest ulubionym sportem Polaków, niezależnie od wieku. Czyli mniej narzekania, a więcej działania. Dwa tory, po pierwsze, większa mobilizacja, przeciwstawianie się grupom roszczeniowym, które naciskają na rządzących, po to żeby uzyskać dla siebie rozmaite korzyści. Przewaga tych grup prowadzi do scenariusza włoskiego, to znaczy stagnacji, albo greckiego – kryzysu. Przypominam, że obydwie kraje są demokratyczne, więc to nie zamach na demokrację wywołał te problemy gospodarcze. To bierność grup obywatelskich w tych krajach doprowadziła do polityki, która wytworzyła takie rezultaty. Po drugie, warto żebyśmy więcej dyskutowali na temat tego, jakie działania na szczeblu Unii Europejskiej służą rozwojowi wszystkich krajów (przecież nam nie chodzi o przywileje, nam chodzi o politykę, która służy rozwojowi wszystkich krajów), a jakie działania są szkodliwe.

Kończąc, życzę owocnej pracy przez następne 40 lat!